

Czy GIG powinna uznać za normalne to, co stoi na głowie?

W styczniowym GEODECIE ukazał się list kolegi Wojciecha Tokarskiego opisujący problemy funkcjonowania ODGiK-ów. Adresatem tego listu (i przyczyną problemów ośrodków) jest wyraźnie Geodezyjna Izba Gospodarcza. Jednocześnie jednak autor widzi w GIG organizację, z którą daje się podyskutować, a nawet wymyślić coś, „co pozwoli ludziom z państwowego zasobu stanąć na nogach”. Nastraja mnie to optymistycznie, więc pozwolę sobie ponownie przedstawić poglądy Izby na funkcjonowanie administracji geodezyjnej (w tym ODGiK).

Po pierwsze i najważniejsze, my widzimy funkcjonowanie administracji (każdej, nie tylko naszej, geodezyjnej) w kategoriach teorii zarządzania państwem, a nie jakichś rozgrywek branżowych. Elementarnej teorii mówi, że administrację tworzy się do wykonywania określonych zadań publicznych i **wyłącznie** dla tych zadań. Jest finansowana z określonych środków budżetowych i **tylko z tych środków** według określonych zasad. Administracja z definicji powinna się skupiać na jak najsprawniejszym wykonywaniu swoich zadań przy danych środkach finansowych. Po drugie, niedopuszczalne jest łączenie pracy w administracji z pracą w gospodarce – nie będę tłumaczył dlaczego.

Oczywiście nie widzimy powodu, dla którego teoria ta nie miałaby dotyczyć administracji geodezyjnej. Zasady te ograniczają wprawdzie płace i pole inicjatywy pracowników, dają za to komfort stabilnej pracy. Zaś dla osób poszukujących nieograniczonych horyzontów, zarobków – ale i nieograniczonego ryzyka – jest wolny rynek. Tu zasady też są proste – inwestujesz **swoje** pieniądze, swój nieograniczony czas i pomysł, a potem zyskujesz albo tracisz **swoje** pieniądze.

I tu dochodzimy do początku naszych aktualnych dyskusji i sporów. Mianowicie niektórzy sprytni obywatele wynaleźli organizacje quasi-administracyjne, jak: agencje rządowe, jednostki i zakłady budżetowe czy gospodarstwa pomocnicze. Nazwy różne, ale cel zawsze jeden. Obejść jakieś ograniczenia normalnej administracji. Oczywiście takie quasi-administracyjne patenty są w każdej branży i nasza nie jest tu jakimś wyjątkiem (choć chociaż na pewno nie ma się czego wstydić). Przesłanką zasadniczą w tworzeniu takich organizacji były oczywiście płace. Dopóki jednak odbywało się to w ramach jakiegos budżetu i dopóki nie było wolnego rynku, to nie było specjalnego problemu. Zaczął się on, kiedy budżet się skurczył,

powstał natomiast wolny rynek robót geodezyjnych. Geodezyjne paraadministracyjne jednostki potrafiły go jako miejsce, gdzie można uzupełnić swoje budżety (organizacyjne i indywidualne pracowników). W przypadku naszych organizacji oznaczało to, że firmy muszą konkurować na rynku z kimś, kogo kapitał pochodzi z naszych podatków, kto ryzykuje na nasz (podatnika) rachunek w przypadku strat, za to ewentualnymi zyskami zasila już tylko własną kasę. W przypadku pracowników oznaczało to dostęp do sprzętu i lokali bez konieczności inwestycji czy pokrywania składek ZUS. Sytuacja taka od zawsze powodowała protesty GIG, a nawet rzekłbym, że była jedną z podstawowych przyczyn jej powstania. Po prostu firmy działające na rynku zjednoczyły się, żeby domagać się jednakowych warunków działania dla każdego uczestnika rynku. Zachowywaliśmy się przy tym cierpliwie i fair, zgłaszając nasze postulaty od roku 1993 kolejnym głównym geodetom, Ministerstwu Rolnictwa i bezpośrednio zainteresowanym, którzy z kolei deklarowali wolę pracy nad ich rozwiązaniem. Proponowaliśmy požądane rozwiązania tych problemów: ■ zmniejszenie zatrudnienia w administracji do poziomu budżetu, ■ alternatywną prywatyzację WBGiTR, ■ aktywizację ODGiK dla „dorabiania”, ale poprzez oferowanie materiałów samorządom, instytucjom branżowym, inwestorom i komu się da (kłania się tu marketing!), ■ zakaz łączenia pracy w administracji i pracy na własny rachunek (przypominam tu, że jest to standard światowy). Dodam, że stan rynku pozwalał i jeszcze pozwala na wchłonięcie nadwyżek sił pracowniczych z administracji. Tak więc dla tych ewentualnie zredukowanych lub dla tych, którzy uważają, że oferowane płace są za małe – rynek jest otwarty. Można zakładać własną firmę, co wymaga zainwestowania i zaryzykowania (nie ma przyjemności

bez bólu), lub zostać (ponoć lepiej opłacalnym) pracownikiem prywatnej firmy.

Niestety okazało się, że ani władze geodezyjne, ani nasza quasi-administracja nie jest zainteresowana tymi niby prostymi rozwiązaniami. GIG systematycznie ponawiał swoje postulaty, ale potem zawsze w decyzjach przeszkadzali władzy jacyś „oni” lub były trudności obiektywne. Z naszych obserwacji wynika, że po prostu wygodniej było nie podejmować trudnych decyzji. Czyli pozostaje normalne to, co stoi na głowie. Miło mi, że kolega Tokarski też to tak widzi i że mu to przeszkadza. Chętnie oczywiście przedyskutujemy i rozważymy każdą propozycję nowo powstałego Klubu POPZGiK dla poprawienia sytuacji.

Jednak póki co, dzięki reformie administracyjnej ODGiK-om zmienia się pracodawca. Samorząd terytorialny od dawna zainteresowany był prowadzeniem ośrodków dla lepszego i aktywniejszego wykorzystania jego materiałów do swoich potrzeb. Teraz dostał to, co chciał. Teoria (ale na razie tylko teoria) głosi, że mały samorząd powinien być sprawniejszy, elastyczniejszy od molocha rządowego. Myślimy więc, że cały szereg dotychczasowych barier w działalności ośrodków ustąpi prawie automatycznie. Pozostaje tylko kwestia przekonania przez nowego geodetę powiatowego starosty (a nie wojewody, GUGiK, ministerstwa i rządu, jak dotychczas) do potrzeb ODGiK.

GIG kilkakrotnie spotykał się z przedstawicielami samorządu terytorialnego. Przedstawialiśmy im nasz pogląd na zasady funkcjonowania administracji geodezyjnej w ramach samorządu i z rozmów wynikało, że poglądy są zbieżne. Bardzo nas to ucieszyło, jednak liczy się rezultat. Będziemy obserwowali nowe pomysły organizacyjne. Jeśli samorządy i ODGiK-i chcą naszych opinii, pomysłów czy pomocy, to zapraszamy. Z góry jednak stwierdzamy, że nie usatysfakcjonują nas żadne rozwiązania kombinowane z wykorzystywaniem wolnego rynku jako bufora do łatania administracyjnych problemów. Jeśli takie będą powstawały, spotkają się z naszą wroga reakcją.

Normalne ma być to, co stoi na nogach!

prezes GIG Marek Ziemak